Rok II. 15. marca 1928. Nr. 6.

MÓJ ŚWIATEK

Dwutygodnik.



ZDARZENIE PRAWDZIWE.

Drogą wysadzaną topolami szedł sobie raźnie dziarski chłopak z tornistrem na plecach, podśpiewując pod nosem dla uciechy.

Po chwili przyłączył się drugi chłopczyk mniejszy od tamtego. Przez jakiś czas szli obok siebie obserwując się z pod oka, wreszcie starszy zwrócił się do młodszego:

— Słuchaj, ty! jak ci na imię?

„Mój Światek“ — odparł malec — a tobie?

— „Mały Światek“, mamy podobne imiona — zauważył starszy. — A dokąd idziesz?

— Do miasta Cnoty w krainie Radości. Teraz „Mały Światek“ aż przystanął ze zdumienia.

— To dziwne, ja także tam wędruję.

— No, to chodźmy razem!

Wzięli się za ręce i szli dalej.

— A o czem ty tak myślisz? — zapytał nagle „Mój Światek“.

— Mam dużo rzeczy do obmyślenia — muszę mieć ciągle tornister napełniony zagadkami, konkursami, powiastkami i wierszykami — przecież idę do krainy Radości. A nie myśl, że to tak łatwo wymyślać ciągle nowe rebusy!

— To zadziwiające — rzekł z powagą „Mój Światek“ — ale ja taksamo muszę sobie ciągle napełniać tornister. Nigdy nie przypuszczałem, by inny chłopiec na świecie robił zupełnie to samo co ja... Ale wiesz co, mam świetny pomysł. Skoro i ty i ja wymyślamy konkursy, pomagajmy sobie wzajemnie, we dwóch łatwiej nam pójdzie.

„Mały Światek“ spojrzał z uwagą na towarzysza.

— Ależ, „Mój Światku“ — ty musisz być bardzo zmęczony. Jesteś jeszcze malutki,

a taką długą masz jeszcze drogę. Skoro idziemy razem, to wezmę Cię do mojego tornistra, bo widzisz — ...większy jestem dużo od Ciebie, a ty za to będziesz mi wymyślał zagadki.

— Oh, świetnie — rzekł z ulgą „Mój Światek“ — ale czy mnie udźwigniesz?

— Nie obawiaj się o to — no, raz... dwa... trzy — czy ci wygodnie?...

— — — — — — — — —

I pomyślcie tylko, że to jest zdarzenie prawdziwe i dlatego żaden z Czytelników nie zdziwi się, gdy dostanie „Mały Światek“, a nie zobaczy swego znajomego „Mojego Światka“.

Widzicie Dzieci, „Mój Swiatek“ spotkał się z „Małym Światkiem“, a że szli jedną drogą, wziął go „Mały Światek“ do tornistra.

Każde z was już będzie wiedzieć, że „Mój Światek“ tam jest: siedzi w tornistrze i wymyśla dla was zagadki.

H. Szreniawa.

PO ŚNIEŻNEJ DRODZE.

Wielki, stary park zaległa cisza. Wiotkie, niedostrzegalne dla oka ludzkiego nitki swe rozprzęgła od drzewa do drzewa, od krzewu do krzewu, splątała gałązki, igiełki świerków i sosen w nieruchomość zaklęła — i oto stary park bez ruchu, bez drgnienia trzyma straż nad dworem.

Był marzec, ale taki dziwny marzec, że skowronków nawet pod koniec słychać nie było, bocianów ani śladu, a na polach, jak okiem sięgnąć, biało i biało. W dziecinnym pokoju wielka narada, coby właściwie można robić, „bo tak siedzieć i siedzieć w domu, to już okropne! Czemu wiosna nie przychodzi?“ — mówiła smutnie Hesia. „Wiecie, jak patrzę na kalendarz, to myślę, że marzec — a gdy spoglądam w okno, jestem pewny, że niedługo Boże Narodzenie i gwiazdka i...“ „Nie mów, Jurek, nie mów — bo babcia... bo mnie zaraz w gardle ściska, jak się o tem mówi!“ Hesia zapomnieć nie mogła, że babci niema; właściwie wszystko tę stratę przypominało — a chyba najwięcej takie dni, w których nie było co robić, bajek nikt im już opowiadać nie chciał, i tak nic się nie kleiło. — Rok temu było zupełnie inaczej; w marcu śpiewały skowronki, po łąkach spacerowały bociany, ciepły wiatr powiewał, a oni, Jurek, Witek i Hesia przenosili w rękach żaby z jednej sadzawki do drugiej. Pyszna była robota — tylko stary Onufry, którego przecież nikt nie wołał, znalazł się niespodziewanie nad małymi pracownikami, kazał ręce w rzece umyć „po tem brzydactwie“ i do domu odprowadził. Nazywano ich przez parę tygodni „żabi królowie“, ale oni byli niesłychanie dumni i do Antka od koni chwalili się: „A jednak przenieśliśmy połowę! one tak się gniotły w tej małej sadzawce...“

I snuła się nić wspomnień, a jedne od drugich jaśniejsze — na cokolwiek spojrzeć, to się coś przypomina...

Ponieważ narada nic nowego nie przyniosła, poszli do ogrodu. Śnieg był głęboki, iskrzący — niebo czyste, tylko na horyzoncie mała chmurka. Zaraz w pierwszej alei owładnęła dzieci cisza parku tak silnie, że stanęli, by wybadać, co to jest. Trzy noski ciekawie podnosiły się w górę, a pytające, mądre oczy ogarniały długiem, pełnem zrozumienia spojrzeniem szczyty świerków, stojących w zadumie. Nagle ciszę przerwał dźwięk radosny dzwonków i z ganku wołający na nich głos tatusia. Trzy pary nóżek zaskrzypiały na zmarzniętym śniegu, wzbijając jego grudki w powietrze — a rozżalona Hesia wołała: „Jedziesz znowu gdzieś, tatusiu? Nie jedź, będzie smutno bez ciebie, nie jedź, kochany!...“ Tatuś śmieje się, lecz nie odpowiada, nie może odpowiedzieć, bo mu do słowa przyjść nie dadzą te bąki. Nareszcie zdołał wtrącić słówko między je-

dnem zdaniem Hesi, a drugiem, gdy umilkła, by tchu złapać.

I dowiedzieli się wówczas, że to oni jadą, oni sami, tylko z Antkiem — i nikt więcej! Ani tatuś, ani mamusia, ani Onufry, ani gospodyni, nikt, nikt! co za szczęście! Mają jechać do miasteczka odległego o kilka kilometrów i wrócą na kolację. „Tatusiu, a przez ten las? czy wilki są w marcu?“ Niema wilków nigdy — to doskonale! Co za wspaniała jazda, zupełnie jak dorośli — trochę coprawda ciasno na głównem siedzeniu, bo tatuś nie pozwolił ani na koźle, ani na ławeczce, ale za to ciepło!

Bawili się świetnie: każde kolejno było mamusią, tatusiem, Hesią, Jurkiem, Witkiem — wyobrażali sobie, że jadą w nocy, napadają ich wilki, potem tygrysy, potem pantery, wogóle wszystkie znane i nieznane zwierzęta musiały ich napadać, zostały zwyciężane, oni, bohaterzy, wspaniałe skóry na futra przywozili do domu.

Czas biegł szybko; objechali kilka razy miasteczko i trzeba było skierować się ku domowi. W powrotnej drodze nagle zaczęło się ściemniać; spojrzeli w niebo, ani śladu błękitu; od zachodu czarny płaszcz rozpościera się z dziwną szybkością już w połowie nieba, już za lasem. W jednej chwili ogarnął ziemię mrok gęsty — zdawało się, że huragan z sadzy szumi wokoło, tak było czarno i duszno. Konie wystraszone strzygły uszami i jak szalone wpadły w las.

„Antek, Antek, co my zrobimy! Antek!“ — żadnej odpowiedzi, tylko wicher wyje wśród drzew. Dzieci z trudem siebie rozpoznają, Antka ani koni wcale nie widać. Nie mówią do siebie nic; Antek nie słyszy, więc przestają wołać na niego, nawet nie boją się: oni wiedzą, że do domu dojechać czy dojść muszą. Jeszcze las, a za lasem już niedaleko — ale tymczasem nie wiedzą, co się z niemi dzieje, czy stoją, czy jadą i gdzie wogóle znajdują się: na drodze, czy w głębi lasu i bez drogi?

Hesię ogarnia dziwna senność, chłopcy nie ruszają się, nic nie mówią. Tymczasem powietrze staje się lżejsze, huragan cichnie, wokoło robi się jaśniej i zaczyna padać śnieg, ale nie tak, jak zwykle; bo to nie były płatki śniegowe, ani gwiazdeczki, które cicho okrywają ziemię w dni zimowe — to była poprostu ulewa śniegowa. A troje małych dzieci w lesie skazanych na zmarznięcie! Konie, instynktem wiedzione za nic ruszyć z miejsca nie chcą, Antek nie ma pojęcia, gdzie oni stoją — nawet gdyby chciał zostawić wszystko, a dzieci ratować, nie wie gdzie iść, bo choć jasno już zupełnie, ale nie widać nic — tylko fale śniegowe rozbijają się o gałęzie stuletnich sosen, zasypują sanki, że odgarnąć nadążyć nie można.

I po szorstkiej twarzy Antka spływają cicho łzy, a z ust wydobywają się przerywane płaczem słowa modlitwy do „onej Przenajświętszej Panienki, co jak po ziemi chodziła, to ino cięgiem łzy człowiecze ocierała z oczów ludzi biednych i bogatych. Bo takie już serce ma, że na zmartwienie człowieka patrzeć nie może, ino zaraz poratunek daje“.

A dzieci? Chłopcy odmówili po cichutku wszystkie znane modlitwy, zamknęli oczy i czekali jakiegoś ratunku, nie wiedząc kiedy zasnęli. Hesia inaczej! Stanęły przed nią wszystkie wspomnienia w barwnych obrazach, najdłużej zatrzymała się myślą przy babci — była tak pewna, że ona, która granic nie stawiała swej miłości za życia, widzi teraz ich przygodę i nie opuści napewno! Potem przechodziła myślą mamusię, tatusia, chłopców, wszystkie osoby, które znała i kochała, wszystkie najmilsze książki. Długo myślą wpatrywała się w jeden szczególniej obraz, kiedyś u znajomych widziany: w szczerem polu stoi maleńka kapliczka, właściwie słup, a na nim przybity obrazek Matki Boskiej. Wokół szaleje śnieżyca, kilka wilków wyje pod słupem, na którego wierzchołku siedzi mały chłopiec — w dali migoce słabe światełko. Pod obrazem napis: „Ciężka zima“. Pamięta Hesia, że godzinami chciała się w ten obraz wpatrywać i całe mnóstwo historyj przychodziło jej na myśl. Była w tym domu dziewczynka Hania; gdy się ściemniło, siadali we czworo na dywanie i Hesia, patrząc



Po gwieździstej drodze.

wzywać w myślach swych pomocy Tej, która z obrazu słodko patrzyła i zdawała się wzrokiem wszystkich ogarniać...

Co działo się dalej, nie wiedziała. Jak przez mgłę pamięta, że ktoś głośno opowiadał — może Antek, że ktoś ją serdecznie i długo do serca tulił, a potem ostrożnie złożył — może w mamusi pokoju, i że było bardzo ciepło.

Nic im się nie stało po tej przejażdżce. Kilka dni nie byli wcale w dziecinnym pokoju, aż któregoś wieczoru rodzice kazali ich tam zawołać. Co to będzie? Przez drogę zgadywali na wyścigi: koń na biegunach, ale duży, bo ten stary już zbyt „dziecinny“ według Witka, albo lalka (dziwnie Hesia nie ma na żadną zabawkę ochoty!), albo coś nowego, czego oni nie znają.

Rzeczywiście, było coś nowego! Na przeciwległej od drzwi ścianie, w otoczeniu kwitnących hiacentów, tulipanów, wśród zieloności różnego gatunku, wisiał obraz — jeden z najpiękniejszych Stachiewicza: „Po gwieździstej drodze“. W powodzi gwiazd, z Dzieciątkiem na ręku, idzie Najświętsza Panna Marja ze wzrokiem ku ziemi spuszczonym, bo szuka pilnie, kogoby wspomóc, kogo ratować — szczególniej dzieciom pomagać rada!

w obraz, opowiadała dzieje tego chłopca.

Dlaczego dzisiaj właśnie ten obraz przyszedł jej na myśl — tak dawno go nie widziała, a tak doskonale każdy szczegół pamięta! Twarz Matki Boskiej była słodka, łagodna — chłopiec przez wilki napastowany patrzył w Nią ze spokojem i ufnością... To też wszystkie opowiadania o nim, jakie Hesia wymyślała, kończyły się zawsze szczęśliwie.

I nie wiadomo kiedy ta mała dziewczynka, niemal zasypana śniegiem, zaczęła

„Mamusiu, śliczne, śliczne — ale... dlaczego?“ Chłopcy jeszcze nie zorjentowali się. „A „ciężką zimę“ pamiętacie? — w głosie Hesi drży wielkie wzruszenie — to dlatego, dlatego!“ Więcej mówić nie mogła, lecz czy oni zrozumieli dlaczego? W uchylonych drzwiach stał Antek, miął czapkę w rękach i wśród łez szeptał: „Dzięka Ci, dzięka, Panienko Najświętsza...“

M. R.

4)

W TAJEMNICZYM ZAMKU.

— Nie, tylko... tylko, że tu wszystko tak, jak w bajce. A czy niema drugich schodów?

— Były, ale teraz ich niema. Czy widzisz ten otwór w ścianie? Podobno tu kiedyś znaleziono zamurowaną beczkę wina.

Rzeczywiście widać było w murze wielkie wgłębienie, świadczące o tem, że Haneczka mogła mieć słuszność.

Po obejrzeniu wszystkich sal Haneczka pokazała Eli zamknięte drzwi od piwnicy, do której nikomu nie było wolno wchodzić. Ela żałowała bardzo, że nie mogła dostać się na górę, ale Haneczka powiedziała, że może niedługo przyjdą robotnicy naprawiać dach, to wtedy uda się może spełnić jej życzenie.

Dziewczynki wróciły do domu, rozmawiając o dziwnej przeszłości starego zamku, o tych, co tam mieszkali przed setkami lat nie zostawiając nic po sobie. Eli zdawało się jednak, że przecież może zostały się gdzieś jakieś ukryte skarby, o których nikt nie wie...

Już minął miesiąc od chwili przyjazdu Eli na Podzamcze. Wiosna była już w całej pełni, sad stał w śnieżnym płaszczu kwiecia, a bujna zieloność pokrywała całą ziemię.

Nadszedł wreszcie upragniony dzień, w którym miała przyjechać mamusia... Któż mógłby powiedzieć, co się działo w serduszku Eli? Najpierw rachowała na paluszkach dni, dzielące ją od tej radosnej chwili, a dziś — dziś rachuje już godziny od rana.

Ela wie, że mamusia przyjedzie dopiero popołudniu, ale cóż szkodzi iść w stronę zamku i wyjrzeć na drogę?

— Buruś! Burasku! — woła Ela do swego czworonogiego przyjaciela, chcąc go zaprosić na przechadzkę.

A Burek skoczył na równe nogi i odpowiedział, kręcąc ogonem:

— Au! Auu! — co miało znaczyć — zgoda!

Pobiegła więc Ela ku drodze, Burek za nią. Ale na drodze nie było widać nikogo, nawet pies kulawy nie przeleciał.

Stanęła więc Ela przy drodze i włożywszy palec do buzi, myślała, coby teraz zrobić? Gdzie pójść? Stary zamek patrzał na nią swemi poobijanemi oknami i jakby zapraszał cichutko: chodź, chodź, Elu, posłuchaj bajek i dziwów, które ci opowiem...

U progu wielkiej zamkowej sieni, na pniu ściętego drzewa, usiadła sobie Ela i patrzała w tajemnicze sklepienie, w potężne mury. Burek biegał tu i tam, węszył po kątach, wreszcie zniknął w głębi.

Jak w bajce... Kto wie, jacy tu przyjeżdżali królowie, jacy rycerze pobrzękiwali złotemi ostrogami? Może jaka śpiąca królewna przebyła tu 100 lat niezbudzona żadnym hałasem, aż wreszcie przyjechał królewicz Jaw i przerwał jej sen? Stary zamku! powiedz, co działo się w twoich murach? Czy może...

Wtem rozległo się straszne, przeraźliwe wołanie. — Ela zbladła ze strachu.

— Burek!

Burka nie było, tylko skądś, z zamku dochodziło bolesne, przejmujące do głębi skomlenie psa. Ela stała bezradna. Co się stało Burkowi? Gdzie on jest? Blada

z przerażenia weszła do sieni. Wśród ciemnych, zimnych murów ogarnął ją jeszcze większy strach, ale czuła, że musi Burkowi pomóc.

— Burku! Burasku!

Eli zdawało się, że to z prawej strony dochodzi skomlenie. Weszła więc w drzwi na prawo, ale w olbrzymiej sali panowała zupełna cisza. Pomyliła się. Wróciła więc znowu do sieni, ale i tu już nic nie było słychać.

— Burku! — zawołała Ela ze łzami w głosie, bo rozumiała, że Burek niema już siły na wołanie. — Co będzie, jak Ela go nie odszuka?

Po chwili dało się słyszeć krótkie, ciche szczęknięcie.

To na lewo! Ela stanęła we drzwiach na lewo. Przed nią piętrzyły się białe schody, w których kilku brakowało stopni, świeciły wielkie, zawalone dziury. Nagle Ela usłyszała już zupełnie wyraźnie ciche skomlenie na górze.



Pod wielkim kamieniem leżał burek.

— Burek jest na górze! — pomyślała i szybko wbiegła na schody. Za jej stopami sypały się gruzy, ale ona nie patrzała na to. Przeskakiwała po dwa stopnie tam, gdzie dziura była zbyt wielka, aż wreszcie stanęła u celu.

Znalazła się w olbrzymiej pustej komnacie, pełnej światła i słońca. Przy ścianie na prawo, pod wielkim kamieniem leżał Burek, a krew sączyła się z jego poranionego boku i nogi.

Ela przyskoczyła do niego. Odrzuciła z trudem wielki kamień i pogłaskała Burka po głowie. A Burek zwrócił na nią swoje strasznie smutne oczy i zaskomlał żałośnie. Próbował się ruszyć, ale ból widać był tak wielki, że nie pozwalał na najmniejsze drgnienie. Z oczu Eli toczyły się wielkie, czyste łzy...

— Buruśku! Jak ci pomóc? — pytała szeptem. Nagle stało się coś strasznego. Cała komnata zadrżała i zatrzęsła się, a okropny huk rozległ się tuż obok. Tumany pyłu, wapna i kurzu dostały się do sali, a ze ścian spadały drobne lub większe odłamki muru.

— Jezu! — zawołała Ela, zakrywając rączkami oczy — Jezu!

Tymczasem zaległa znowu grobowa cisza. Tumany kurzu opadały na dół, a Burek leżał u stóp Eli z zakrwawioną nogą...

Ela bała się ruszyć z miejsca. Nie wiedziała co się stało. Nagle zwróciła swe oczy ku schodom i zrozumiała wszystko. Stare schody znikły, pozostał tylko na dole stos gruzów i cegieł. Kilka chwil przedtem Ela biegła przecież po tych schodach... Zapomniała, że nie wolno było chodzić tędy. Ale chyba Anioł Stróż prowadził ją za rączkę i nie pozwolił schodom zawalić się wtedy, kiedy Ela biegła po nich. Tak, Ela, musi podziękować Aniołowi Stróżowi za opiekę, a potem poprosić Pana Jezusa, żeby pozwolił jej wrócić szczęśliwie i uratować Burka. Złożyła więc rączki i zmówiła uważnie te modlitwy, które umiała

na pamięć, a potem zabrała się do ratowania Burka.

— Trzeba go położyć na miękkiem łóżeczku, obmyć mu ranę i dać mu pić — myślała Ela, przypominając sobie, co jej mamusia opowiadała i co robiła, kiedy przyniesiono do domu małego ptaszka, który wypadł z gniazdka.

Skąd wziąć miękkie łóżeczko? Skąd wody? Ela nie widziała na to żadnej rady. Chyba pójdzie do domu i poprosi p. Leśniewską? Tak, ale przecież schody zawalone. Ela poszła obejrzeć inne sale, szukając jakiejś drogi wyjścia w tem strasznem położeniu.

Okna sali wychodziły na dziką część ogrodu, w której nikt nigdy nie chodził. Z następnej sali nie było już dalej przejścia, widać te dwie komnaty były specjalnie oddzielone od dalszej części domu. Olbrzymia dziura w dachu, pozwalała widzieć niebieskie niebo, a na kamieniach na dole uzbierała się woda z ostatnich deszczów.

— Woda! — zawołała Ela z radością. — Jak teraz dać ją Burkowi? Chusteczką zamoczoną obmyję mu nogę, ale jak mu dam pić?

Przy wyciąganiu chusteczki upadło coś na ziemię. Był to naparstek — szklanka wyśmienita. Ela zabrała się więc do dzieła.

Tymczasem zbliżył się czas obiadu, a Ela nie przyszła do stołu. Napróżno p. Leśniewska i Haneczka wołały i szukały na wszystkie strony — nikt się nie odzywał. Wśród ogólnego przerażenia minęła pora obiadowa, a Eli jak nie było, tak nie było. P. Leśniewska poszła sama pytać się ludzi we wsi, czy nie widzieli dziewczynki i Burka, ale nikt nie umiał dać odpowiedzi.

Czyżby Ela poszła nad stawy i... ale to niemożliwe... Poszli jednak ludzie nad wodę z kijami i drągami, aby przekonać się, czy nie stało się jakie nieszczęście. Jasiek tymczasem wyjechał powozem na stację, bo miała przyjechać mamusia Eli.

Napróżno jednak szukano w stawach — nie znaleziono żadnego śladu. Pani Leśniewska z przerażeniem myślała o chwili, kiedy wrócą konie ze stacji i trzeba będzie wszystko powiedzieć biednej mamusi.

Tymczasem nadbiegła Haneczka.

— Mamusiu! może Ela poszła do zamku, bo ona tak lubiła tam chodzić? — mówiła chcąc pomóc w odszukaniu Eli.

— Kto wie? — Lubiła chodzić do zamku? Może masz słuszność, Haneczko, chodźmy czemprędzej — odpowiedziała p. Leśniewska, ruszając zaraz w stronę zamku.

W kilka chwil potem stanęła p. Leśniewska w ciemnej sieni zamkowej. Nagle spostrzegła stos gruzów na lewo i cofnęła się przerażona.

— Boże! — zawołała — gdzie Ela?

— Proszę pani, jestem — odpowiedział cieniutki głos z góry.

— Elu! jesteś?

— Je-e-e-e-stem! i Burek je-e-e-st!

Pani Leśniewska nie chciała wierzyć.

— Haneczko, biegnij po ludzi z drabinami, powiedz im, że Ela jest znaleziona!

Wkrótce potem Ela była już na dole witana serdecznie przez wszystkich. Burka zniesiono na dół, a pani gospodyni przyrzekła, że go wyleczy.

Gdy wszyscy wracali z zamku, ukazał się powóz na drodze, a Ela zdaleka poznała swoją mamusię. Jakie było powitanie — tego opisywać nie trzeba. Ela opowiedziała mamusi wszystkie swoje przygody, a mamusia z przerażeniem słuchała tych dziwnych historyj.

A kiedy wieczorem Ela znalazła się sama z mamusią, spytała cichutko:

— Czy mamusia jest zadowolona, że poszłam ratować Burka?

— Tak, Elu! Chciałabym, żebyś przez całe życie miała dobre serce; tylko nie wolno lekkomyślnie narażać swego życia — ale jak będziesz starsza, to zrozumiesz sama.

— Mamusiu! — ale ja zapomniałam, że te schody są stare...

— No, tak, właśnie dlatego nie gniewam się na ciebie. Ale nie zostawię cię już dłużej tutaj. Wrócimy razem do tatusia, dobrze?

— Do tatusia — razem z mamusią? — o, tak!

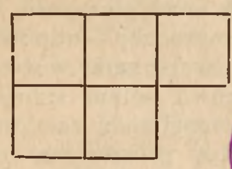
A. Crucsy

ŁAMIGŁÓWKI.

ŁAMIGŁÓWKA ZAPAŁKOWA

(uł. Jadzia Machnicka).

Odejmijcie 3 zapałki tak, żeby zostały 3 równe kwadraciki.



* * *

ROZSYPANKA

(uł. „Kozaczek“).

cha, bo, ta, czem, ga, ra, ta, da, tem.

*

SZARADA

(uł. „Hajduczek“).

Pierwszą — parzą, drugą — wskażą.
C a ł a — wierne trzymam straże.
Jestem również: polska rzeka,
Co do Odry aż ucieka...

*

ZAGADKA

(uł. Hala Teodosiewicz).

Cała czarna, ma trzy nóżki,
Jakie imię tej czarnuszki?...

*

Rozwiązania łamigłówek z N-ru 4.

MAGICZNY KWADRAT.

r	o	k
o	k	o
k	o	t

*

ZAGADKI.

1. Dąbrowa.
2. Abecadło ma 8 liter.

SZARADA.

Ka — ra — wa — na.

Nagrody za rozwiązywanie łamigłówek

od dnia 1 stycznia do 1 marca 1928 r.

Hela Kistelska zdobyła 39 punktów, a jako p i e r w s z ą nagrodę otrzymała książkę Z. M o r a w s k i e j p. t.: „N a p o s t e r u n k u“.

Wisia Ordyńska zdobyła 28 punktów, a jako d r u g ą nagrodę otrzymała książkę O r - O t a p.t. „P o l s k i z a k l ę t y ś w i a t“.

Nadto wylosowano 7 książek dla dziewczynek, które zdobyły mniej niż 27 punktów. Książkę S. Jeleńskiego p. t. „Woda żywa“ otrzymała Anusia Grabowska; St. Jachowicza „Wiersze i bajki“ Elżunia Żelińska; A. Gobineau: „Gamber-Ali“ — Krysia Widerówna; K. Guyon: „Nad brzegiem Gangesu“ — Fr. Winklerówna; M. Farney: „Wśród stepów i pustyń Mongolji“ — Anusia Sowianka; ks. B. Żychlińskiego: „Żywoty św. Młodzieniaszków“ — Ernest Matura; S. B. Żulińskiej: „Oto Matka Twoja“ — Hania Żurkówna.

T R E Ś Ć:

H. Szreniawa: Zdarzenie prawdziwe, str. 41. — M. R.: Po śnieżnej drodze, 42. — A. Crucsy: W tajemniczym Zamku, 45. — Łamigłówki 48

WARUNKI PRENUMERATY:

Rocznie 4 zł. — półrocznie 2 zł 20 gr. — kwartalnie 1 zł 20 gr. — Numer pojedynczy 20 gr.
W Ameryce rocznie 1 dol.
Dla prenumeratorek „Dziś i Jutro“ ceny zniżone: rocznie 3·50, półrocznie 1·80, kwartalnie 90 gr.
Numer pojedynczy 15 gr.

Adres Redakcji: Kraków, Starowiślna 3.

Wydawca i odpowiedzialny Redaktor:
Julja Felicja Bronikowska.
Odbito w Drukarni Polskiej w Krakowie.